Nr. 42. Kraków, 17. października 1909 r. Rok VII.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego.



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4** korony, w **Niemczech 5** marek, w **Ameryce 2** dolary. — Numer oddzielny: **10** hal. — Za zmianę adresu płaci się **20** hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. św. Anny L. 2, II. piętro.

Pieniactwo wśród ludu.

(Około dziewięciu milionów na procesy).

Na jednem z ostatnich posiedzeń sejmowych poseł Al. hr. Skarbek poruszył sprawę pieniactwa, panującego wśród ludu. Uzasadniając swój wniosek co do zmian prawodawczych w tym zakresie sądownictwa, mianowicie uzasadniając ideę gminnych sądów rozjemczych, hr. Skarbek mówił co następuje:

Jedną z największych plag, trapiących nasz kraj, jest niesłychanie rozpowszechnione pieniactwo. Żeby poznać ogrom szkody, którą nam ta wada społeczna wyrządza, pozwolę sobie przytoczyć kilka dat statystycznych, które wskazują na niesłychany fakt, że w samej Galicyi jest więcej procesów rocznie, aniżeli we wszystkich innych krajach monarchii razem. I tak, w roku 1906 wniesiono do sądów galicyjskich 728.943 skarg drobiazgowych, podczas gdy liczba takich samych skarg we wszystkich innych krajach monarchii wyniosła w tym samym czasie tylko 404.045.

W Galicyi zatem wniesiono w roku 1906 o 234.898 skarg drobiazgowych więcej aniżeli we wszystkich innych krajach monarchii razem wziąwszy, pomimo, że ludność Galicyi wynosi około 8,000.000 wobec przeszło 20,000.000 ludności reszty krajów monarchii.

Skarg o naruszenie posiadania wniesiono w Galicyi w tym samym czasie 20.002, w innych krajach tylko 7.676 — zatem w Galicyi samej więcej o 12.336.

Skarg o obrazę honoru, czyli popularnie zwanych „pyskówek“, wpłynęło w Galicyi w r. 1906 okrągło 900.000, podczas gdy we wszystkich innych krajach razem wpłynęło ich tylko 530.400 — samych zatem skarg o obrazę honoru wniesiono w Galicyi w r. 1906 o 349.600 więcej, aniżeli w całej monarchii.

Jestto obraz tak przerażający a cyfry tak wymowne, że wszyscy dbający o przyszłość tego kraju, powinni się nad niemi zastanowić.

Zbyteczne byłoby rozwodzić się szczegółowo nad olbrzymiemi stratami moralnemi, jakie to tak rozpowszechnione pieniactwo w kraju naszym sprowadza, ile zbrodni, nienawiści i nieszczęść rodzinnych te ciągłe procesy powodują. Dość spojrzeć w akty kryminalne, aby przekonać się, jak wielka ilość zbrodni ma za podkład przegrany spór o drobnostkę.

Chciałbym tu jednakże głównie podnieść te ciężkie straty materyalne, jakie ludność Galicyi tytułem kosztów procesowych na marne wyrzuca. Szkody te polegają na olbrzymich kosztach procesowych, które powstają wskutek wynagrodzenia adwokatów i innych doradców prawnych, stempli, wydatków powstających w procesie, jak koszta świadków, komisyj, rzeczoznawców itp., wreszcie olbrzymia strata czasu tak dla stron, spór wiodących, jakoteż dla świadków.

Nie można ustalić, ile kosztuje proces przeprowadzony przez sąd, gdyż zależne to jest od zbyt wielu i różnorodnych okoliczności, śmiało jednakże powiedzieć można, że często koszta procesu przekraczają bardzo znacznie wartość rzeczy spornej.

Wobec kosztu stemplii, które przy końcowej uchwale procesu o naruszenie wznoszą 8 kor. a najniższych kosztów adwokackich, które sędzia przy sporze drobiazgowym przyznać musi 5·33 K. w sporze zaś o naruszenie 10·18 K, można przyjąć, rachując bardzo nizko, koszty jednego procesu drobiazgowego, przeciętnie 6 kor., jednego zaś procesu o obronę honoru 4 kor. wreszcie, koszty o naruszenie w posiadaniu 20 kor.

Licząc w Galicyi rocznie 728.993 procesów drobiazgowych tylko po 6 kor. otrzymujemy kwotę 4,373 658 kor.

Licząc dalej 900.000 sporów o obrazę honoru po 4 kor. otrzymujemy kwotę 3,600.000 kor. Licząc w końcu 20.000 procesów o naruszenie w posiadaniu, po 20 kor. otrzymujemy 400.000 kor.

Z połączenia tych kwot wynika, że ludność Galicyi wydaje na te procesy, nie licząc innych, olbrzymią kwotę 8,373.658 (bez mała dziewięć milionów!)

Wobec tej przerażającej sumy, która przepada marnie, bez pożytku dla kraju i ludności, trzeba użyć wszystkich sposobów i środków, dążących do usunięcia tej potwornej plagi naszej ludności.

Należy wszelkimi możliwymi środkami odwodzić ludność od procesowania się, a skłaniać ją do załatwiania sporów w drodze ugodowej.

Wielce pomocnym do tego czynnikiem jest głęboko zakorzeniona między naszą ludnością skłonność do ugodowego załatwiania sporów, zamiast roztrzygania sądowego; dowodem tego bardzo liczne fakty, że przed udaniem się na drogę sądową, próbują strony ugody: wieśniacy przed wójtem, a żydzi przed rabinem.

Należy zatem tę skłonność wyzyskać, dać możność i ułatwienie ludności, do zażegnania sporów w drodze ugodowej.

Do tego nadają się znakomicie gminne sądy rozjemcze.

Niestety, zaprowadzone ustawą krajową z 6 marca 1876 D. u. k; l. 27 gminne urzędy rozjemcze, których zadaniem jest nie rozstrzyganie sporów, lecz nakłanianie stron do dobrowolnej ugody, wyposażonej w charakter ugody sądowej, posiadającej moc egzekucyi w Galicyi, jak i w innych krajach monarchii, nie wydały, z wyjątkiem Austryi górnej i Dalmacyi, spodziewanych rezultatów; nie rozwinęły swej działalności do tego stopnia, jakby sobie tego ze względu na olbrzymi ich pożytek życzyć należało.

Powodem tego tak słabego rozwoju, jest zanadto szczupły zakres działania, wyznaczony urzędom rozjemczym gminnym ustawą ramową z r. 1896.

Z tego też powodu rząd ujrzał konieczność zmian i wniósł w r. 1907 przedłożenie, zmieniające niektóre postanowienia z r. 1896 i przedłożenie to stało się ustawą ramową z d. 27 lutego 1907 r. l. 59 Dz. ust. państw.

Ustawa ta rozszerza w bardzo znacznej mierze, dotychczasowy zakres działania urzędów rozjemczych bo znosi ograniczenie, co do wysokości pretensyi pieniężnych i ruchomości, nadaje tym urzędom właściwości z szerszej dziedziny prawa prywatnego dotąd dla tych urzędów niedostępnych, wreszcie podaje właściwości urzędów gminnych, niektóre sprawy karne, nie należące dotychczas do nakresu ich działania, i zaprowadza niższe, niż dotychczas opłaty na rzecz skarbu państwa.

Ustawa z r. 1907 wprowadza nowość w § 27 i następnych, ustanawiając nowe postępowanie pod nazwą próby pojednania w sprawach o obrazę czci, które polega na tem, że postępowanie sądowe o przekroczenie bezpieczeństwa czci §§ od 487 do 497 ust. kar. może być dopiero wtedy wdrożone, skoro przeprowadzona próba pojednania przez urząd rozjemczy, nie odniosła skutku.

Jeżeli poświadczenia tej okoliczności nie przedłożono przy wniesieniu skargi prywatnej, należy skargę tę z urzędu odstąpić urzędowi rozjemczemu do przedsięwzięcia próby pojednania.

Być może, że postępowanie to przyczyni się choć w części do zmniejszenia skarg o obrazę czci, które ludność rok rocznie blizko 4 miliony koron kosztują.

Mimo niepomyślnych dotychczasowych rezultatów należy instytucyę urzędów rozjemczych otoczyć jak największą opieką.

Jest nadzieja, że przy skodyfikowaniu obecnej

ustawy krajowej o urzędach rozjemczych z roku 1875 w myśl przepisów ustawy ramowej z 1907 r., urzędy te zdobędą sobie wśród ludności coraz większą popularność i zaufanie i będą jednym z najlepszych środków do zmniejszenia pieniactwa.

Z tego zapatrywania wychodziło także prezydyum sądu krajowego we Lwowie, które odezwą swą z dnia 12 maja 1909, malując jaskrawy obraz skutków pieniactwa w kraju naszym, zwróciło Wydziałowi krajowemu uwagę na wspomnianą ustawę ramową, zachęcając do wdrożenia akcyi, celem wygotowania odpowiednich ustaw krajowych.

„Zarząd sprawiedliwości (wspomina wyż przytoczona odezwa) powitałby zatem z żywą radością wdrożenie takiej akcyi w Galicyi“.

Pomimo tego fachowego zdania i miarodajnej opinii, wychodzącej z kół kompetentnych, Wydział krajowy postanowił jednak nie podejmować na razie akcyi zmierzającej do zreformowania i wprowadzenia w życie rzeczonej instytucyi.

Nie chcę się wdawać w drobiazgową krytykę odpowiedzi Wydziału krajowego i motywów, dla których Wydział krajowy postanowił akcyi tej nie podejmować; wieje z nich niechęć do wszelkich nowych urządzeń i brak zaufania do oświaty i poczucia sprawiedliwości ludności wiejskiej.

Zdanie, że „społeczeństwo nasze nie odczuwa widocznie potrzeby takiej instytucyi, skoro ta istniejąc formalnie lat trzydzieści kilka, mimo to nie przyjęła się w kraju“, miarodajne być nie może, gdyż najpożyteczniejsza instytucya nie poparta przez czynniki wpływowe i inteligentne, należycie rozwijać się nie może.

A tu, chyba każdy mi przyzna, że dotychczasowe urzędy rozjemcze gminne znikąd poparcia nie doznają, ba nawet wielu ludzi, do popierania tych instytucyi najbardziej powołanych, o istnieniu wcale nie wie!

„Akcya ta“, zdaniem Wydziału krajowego, ,,wtedy będzie na czasie, gdy wzrośnie odpowiednio oświata i dobrobyt ekonomiczny u ludności“, mojem zaś zdaniem, które, sądzę, wielu podzieli, wprowadzeniem w życie urzędów rozjemczych według wyżej przytoczonego projektu, nietylko zapobiegnie się pieniactwu, ale właśnie przyspieszy niepomiernie wzrost dobrobytu i oświaty wśród ludności.

Aleksander hr. Skarbek.

Z wycieczki do Częstochowy.

(Kartka z podróży).

Ruch narodowy, jaki wszczęło w powiecie łańcuckim nasze stronnictwo, sprawił, że czynniki rządzące tym powiatem, pomyślały o zorganizowaniu wielkiej, przedewszystkiem włościańskiej wycieczki do Częstochowy, by ludność ta nietylko oddała cześć należną Królowej Korony Polskiej na Jasnej Górze, lecz także by pożyteczną naukę gospodarczą wyciągnęła z urządzonej tam wystawy. Staraniem więc powiatowego Zarządu Kółek rolniczych w Łańcucie, a na wniosek p. Sulimirskiego, wiceprezesa tej instytucyi, utworzył się komitet, który przygotował i przeprowadził wycieczkę do Częstochowy w ostatnich dniach września b. r.

W wycieczce tej wzięło udział 745 osób, tak mężczyzn jak i kobiet z łańcuckiego, leżajskiego, przeworskiego, przemyskiego, sanockiego, rzeszowskiego, bocheńskiego, tarnowskiego i sądeckiego. Wycieczkę łańcucką prowadzili poseł Żardecki i dr. Skąpski, wiceprezes komitetu powiatowego stronnictwa wszechpolskiego w Łańcucie, wycieczkę przemyską prowadził książę Władysław Sapieha, sanocką nasz poczciwy poseł Fidler, a sądecką chłop-wszechpolak Antoni Szpetnar.

Z zadowoleniem podnoszę, że w wycieczce wzięła udział bardzo licznie również i inteligencya — około 150 osób. Świadczy to dobrze o jej uczuciach, łączących stany i zawody w odłam jednolicie spojonego narodu, zwłaszcza wtedy, gdy się idzie społem do braci z za kordonu, by im zanieść słowa pociechy i wiary w lepszą przyszłość — w wolnej Polsce!

Po całonocnej podróży i po szczęśliwem przekroczeniu granicy, przybywszy w piątek przedpołudniem do Częstochowy, mimo znużenia, ruszyliśmy wprost z dworca kolejowego w pochodzie z muzyką na czele na Jasną Górę. Po drodze muzyka grała „Serdeczna Matko“, a lud w duszy śpiewał na tą samą nutę „Boże coś Polskę“... Nic dziwnego! Toć serce się rwało ku temu, by pierwsze wyrazy, by pierwsza myśl-pieśń w Częstochowie była polska z krwi i ducha, by była narodowa...

Wycieczka, stanąwszy na Jasnej Górze, wpierw minąwszy w oburzeniu pomnik cara Aleksandra II., postawiony tyłem do klasztoru, ławą ruszyła do kościoła i do kaplicy, kryjącej drogie oblicze Tej, co tak cudownie za natchnieniem przeora ks. Kordeckiego obroniła klasztor i Polskę od nawały szwedzkiej. Wśród serdecznej modlitwy, przerywanej łzami żalu i smutku biednej duszy polskiej, lud wysłuchał nabożeństwa, z czcią spoglądając na liczne srebrne i złote wota, ofiarowane Najświętszej Pannie w dowód wdzięczności za wyświadczone łaski.

Pięknym bo też jest ten obraz, malowany, jak niesie podanie, własnoręcznie przez św. Łukasza. Korona Matki i Dzieciątka sadzona drogocennymi kamieniami i perłami. Tak samo i sukienka. Zwłaszcza wtedy, gdy wiatr migoce światłem świec na ołtarzu ustawionych, skrzą się te rubiny, szafiry i dyamenty barwną mozaiką tajemniczych ogni świętych...

Wielką też i bardzo podniosłą jest chwila zaczęcia się i ukończenia nabożeństwa. Oto wśród grania trąb i uderzenia w bębny, zwolna podnosi się szczerosrebrna zasłona, kryjąca cudowny obraz. Najprzód wychyla się sukienka, potem perły, a gdy zasłona ukaże zebranym święte oblicze, sły-

szysz głośne westchnienia i szlochania... I nasi wycieczkowcy nie oparli się wrażeniu tej niezapomnianej chwili. I oni, wzdychając głęboko, rzucili się na kolana, by przez cały czas nabożeństwa krzyżem leżeć.... za winy swe żałować.... o łaskę prosić...

A ta Pani jasna, wielka, niezmożona, jedyna dziś Polski Królowa i władczyni, przyjmuje te hołdy korne i prośby rozliczne i leczy rany ludu Swego, umacnia go i żegna uciszeniem i ukojeniem żalu, męki i trudu, co się tak licznie rozmnożył w życiu naszem...

Następnie rozpoczęło się zwiedzanie klasztoru O. O. Paulinów. Klasztor to naprawdę wielki i piękny. Szczególnie dodaje mu uroku prześliczna, smukła, na sto metrów wysoka wieża, świeżo odbudowana w miejsce dawnej, spalonej. Na wieży tej, zbudowanej z kamienia, cegły i żelaza, znajduje się około 30 dzwonów większych i mniejszych, które, połączone mechanicznie z odpowiednim aparatem, przy wydzwanianiu godzin wydają cudne dźwięki, grając pieśni nabożne. Oglądaliśmy to dzieło z wciąż wzrastającą ciekawością. Na szczycie wieży, skąd roztacza się rozległy widok na szerokie równiny mazowieckie, umieszczona jest wielka lampa elektryczna, która w nocy niby gwiazda betlejemska świeci i z daleka wierny lud przyzywa...

Naokoło klasztoru znajdują się wały, a na nich stacye męki Pańskiej, ulane z bronzu i bardzo kosztowne, bo jedna taka stacya kosztuje ponoć 30.000 złr. Moskale na te bronzowe stacye zawistnym okiem spoglądają, bo przydałyby im się na armaty, których wiele stracili w ostatniej wojnie z Japonią.

Wystawa — cel główny wycieczki — wspaniała. Czy to oglądasz dział rolniczy, a w nim przeróżne narzędzia gospodarcze, czy też patrzysz na dział przemysłowy, a w nim na maszyny fabryczne, czy też wreszcie z zadowoleniem spoglądasz na liczne okazy handlu krajowego — wszędzie stwierdzić musisz duży postęp ekonomiczny w kraju i zrozumienie wśród najszerszych warstw społeczeństwa, że walka ekonomiczna to najsilniejsze ogniwo w walce o odrodzenie Ojczyzny. Szczególnie cieszyła nasze serca wystawa przemysłu domowego i wystawa prac różnorodnych zakładów szkolnych i wychowawczych, gdzie już małe dzieci obok nauki szkolnej, tak chłopcy jak i dziewczątka, uczą się pożytecznie pracować.

Włościan najwięcej ujęła t. zw. zagroda włościańska, to jest gospodarstwo chłopa polskiego, złożone z domu mieszkalnego i budynków gospodarczych. Oglądali więc nasi włościanie ładny, schludny i widny dom wiejski i kryty dachówką, w którym urządzono kuchnię, sypialnię i pokój gościnny, tak, jak włościaninowi naszemu życzy żyć, mieszkać i rozwijać się, społeczeństwo polskie, które wie, że oświata i dobrobyt tworzą dopiero ducha obywatelskiego.

Serdecznie radowała się dusza moja, gdy w pokoju gościnnym tego wzorowego domu chłopa polskiego zobaczyłem dwa portrety na ścianach: wodza w sukmanie, Kościuszkę i wieszcza, który pragnął tak szczerze „by księgi jego zbłądziły pod strzechę“ — Mickiewicza!

A nasze chaty? a nasze domostwa wiejskie? Czyż spotkasz w nich tę część dla najlepszych synów Polski? Doprawdy smutna to rzecz, że w chatach naszych tak bardzo rzadko spotyka się obrazy polskie. Poprawmy się więc!

Wszyscy z wystawy wychodzili zadowoleni i z wiarą, że bracia nasi pod Moskalem nie giną, lecz żyją i potężnieją, a nawet pod niejednym względem nas wyprzedzają, nam przodują.

Samo miasto sprawia bardzo przykre wrażenie. Pomimo pięknego i malowniczego położenia i ulic, rozłożonych kształtnie, jest brudne; domy odarte z czystości i tynku; bruki proste, niewygodne, oświetlenie liche. Winni temu Moskale i ich system łapowniczy, ponieważ mieszkańcy zamiast domy w czystości utrzymywać, a magistrat zamiast miasto upiększać — muszą ciągle wypychać kieszenie bez dna różnych urzędników rosyjskich.

Zresztą leży to w planie Moskali nie dopuścić do tego, by Częstochowa, jako jedna z najcelniejszych miejscowości w całej Polsce, a więc najliczniej odwiedzana, miała wygląd pociągający. Daremny trud! Częstochowa zawsze mieć będzie w swych jasnogórskich murach na miljony liczące się rzesze narodu polskiego!

Z prawdziwym żalem przyjęliśmy wiadomość przewodników, że czas te drogie pamiątki pożegnać i ruszyć w podróż powrotną. Więc raz jeszcze rzuciliśmy tęsknem okiem na to miasto naszej chwały narodowej, żegnając je pokrzepionem sercem i z wzmożoną wiarą, że jak ongiś od Szwedów, tak teraz od obecnych najeźdźców Polskę Jasnogóra szczęśliwie uwolni.

Byle tylko naród szedł za hasłami jedności i wytrwałości, byle precz odrzucał wszelkie te zakusy, które naród dzielą na stany i klasy, bo tylko w interesie narodowym, jednoczącem całe społeczeństwo polskie, leży nasza moc, nasze zwycięztwo, nasze wielkie odrodzenie narodowe. Zdaje mi się też, że z takim a nie innym ślubem cnót obywatelskich, wracali uczestnicy wycieczki częstochowskiej napowrót w granice Galicyi, kraju o którym nam nie wolno zapominać, że również jest w niewoli. C. d. n.

Łokietek.

Obstrukcya ruska w Sejmie.

Sejm przemienił się w drobnego rzemieślnika. Zamiast budować nowy gmach gospodarki krajowej, łata niedołężnie stare dziury. Powoli i prze-

wlekle załatwia drobne sprawy, które kiedyindziej załatwiłby w przeciągu tygodnia, — dziś marudzi przeszło miesiąc. Sesya teraźniejsza zupełnie zmarnowana.

Stało się po myśli Rusinom, stańczykom i ich pomocnikom, ludowcom.

Rusini, których hasłem jest niszczyć wszystko, co polskie, tamować nam drogi rozwoju, choćby to i z ich szkodą było, — urządzili obstrukcyę, by zabierając czas Sejmowi, nie pozwolić mu na gruntowną reformę gospodarki krajowej.

Chwycili się oni przemądrej taktyki. Wiedzą, że gdyby chcieli u nas w Sejmie krzykami i gwizdkami przerywać obrady, to dalibyśmy sobie z nimi radę. Urządzili się w ten sposób, aby wilk był syty i koza cała, to jest, aby uniemożliwić poważniejsze obrady Sejmowi, ale aby nie narażać się polskim stronnictwom bardzo im przychylnym: ludowcom i zachodnio-galicyjskim stańczykom. Udając bardzo grzecznych spokojnych i o dobro kraju dbających obywateli, gadają i gadają w Sejmie. Często opowiadają w swych mowach bajeczki, powiastki, rzeczy nieprawdziwe, byle tylko czas zabrać. Czy i jak im chodzi o dobro kraju, pokazuje się w ich stanowisku wobec wniosku naszego posła Battaglii o zaprowadzenie granicy statystycznej. Pisaliśmy już o tem, że poseł Battaglia na polecenie komitetu głównego naszego stronnictwa opracował wniosek z projektem ustawy o zaprowadzenie granicy statystycznej dla Galicyi. Wszystkie towary, jakie do kraju przychodzą i z kraju wychodzą, będą spisywane, abyśmy wiedzieli, co i skąd sprowadzamy, co i dokąd wywozimy. Tego rodzaju urządzenie przyniesie pożytek nie Polakom wyłącznie, albo Rusinom, ale całemu krajowi, to jest Polakom i Rusinom. Wydatków krajowych to nie podniesie, bo urządzone będzie tak, że dzisiejsi urzędnicy cłowi i kolejowi najzupełniej podołają tej nowej pracy, której zresztą większą część, to znaczy spisywanie załatwiać będą fabryki zagraniczne i krajowe swoim kosztem.

Rusini jednak w swoim zapale obstrukcyjnym wystąpili przeciw temu wnioskowi. Postąpili tak, jak jeden mały chłopiec, który naumyślnie odmroził sobie uszy na złość ojcu, który nie chciał mu kupić nowej czapki. Twierdzili, że Sejm *nie ma prawa* uchwalać takich wniosków, że to należy do parlamentu. W ten sposób *chcieli okroić naszą samodzielność krajową* i tak ciasną.

Gdy się przegląda protokoły obrad sejmowych, to ma się wrażenie, że to Sejm ruski. Mowy ruskie wypowiedziane w Sejmie po rusku, po rusku są drukowane w protokołach, a że na dziesięciu mowców przemawiających w Sejmie jest 9 Rusinów a jeden Polak, nic dziwnego, że protokoły wydają się jakby z ruskiego Sejmu.

Niezrozumiałe i niczem nie wytłumaczone jest postępowanie samego marszałka sejmowego i większości posłów polskich wobec tej polityki ruskiej. Marszałek nie pilnuje należytego porządku obrad, nie postępuje według regulaminu obrad, a właściwie ostre przepisy regulaminu stosuje do posłów polskich, ruskim natomiast pozwala na wszystko. Posłowi, księdzu Stojałowskiemu kilka razy przerywał mowę, nie pozwolił mu swobodnie mówić, groził odebraniem głosu, co też pośrednio uczynił. To samo stosował do posła Skołyszewskiego, Battaglii i innych. Rusini natomiast gadają, a raczej czytają swoje od rzeczy mowy całemi godzinami, a marszałek ani słówkiem nie zwróci im uwagi na niewłaściwe ich postępowanie. Utarła się wśród posłów polskich z wyjątkiem naszych zasada, aby pozwolić Rusinom wygadać się. No i korzystają oni z tego w całej pełni. Rzucają obelgi na nasz naród, złorzeczą nam. Mowy swoje drukują potem, rozrzucają po kraju i za granicą. A że nikt z posłów polskich im nie odpowie, uchodzi to wszystko za prawdę.

Posłowie naszego stronnictwa chcieli rozprawić się z nimi, poseł Bataglia cięto im odpowiedział, prawdy im nagadał poseł dr. Adam. Za to rzuciły się na nas wszystkie gazety, że chcemy w Sejmie wywołać awantury ruskie. Tym panom się zdaje, że naród polski, to zawsze będzie takim kozłem ofiarnym, którym można poniewierać, można go zabić, a on ani nie beknie.

Ale przyczyna, dlaczego posłowie konserwatyści tak aż nazbyt grzecznie obchodzą się z Rusinami, leży nietyle w miłości do bratniego hajdamackiego narodu, choć tej im nie brak; przyczyna główna leży gdzieindziej. Stańczycy postępując według zasady „naj bude, jak buwało“, ogromnie wdzięczni są Rusinom za obstrukcyę. Gdyby Rusini ich nie wyręczyli, musieliby oni sami obstrukcyę prowadzić, bo nie chcą dopuścić do poważniejszych reform politycznych i gospodarczych, a przedewszystkiem nie chcą dopuścić do reformy wyborczej, która wybiła się na pierwszy plan spraw sejmowych. Wiedzą oni, że reforma wyborcza, to ich marsz pogrzebowy, wiedzą, że za zaprowadzeniem powszechnych wyborów w Sejmie radzić będą nie wysłańcy jednego stanu, obszarników, ale wysłańcy narodu całego, że wysłańcami tymi będą ludzie pracy, którzy miłują naród i dla narodu pracują. Stańczyków nie stać na taką pracę, do niej są niezdolni — zatem byłby to koniec ich rządów — więc się rękami i nogami trzymają, aby ten koniec jak najdłużej przeciągnąć. Cichaczem zadowoleni są z obstrukcyi ruskiej, jest im to bardzo na rękę, pokryjomu nawet wspierają ją.

Rozszerzajcie „Ojczyznę“ — jednajcie nowych czytelników.

Ze spraw sejmowych.

O zniesienie cła na zboże.

Na jednym z ostatnich posiedzeń sejmowych zgłosił poseł Maryewski wniosek nagły, aby Sejm wezwał rząd wiedeński do zniesienia do dnia 1. lipca 1910 r. ceł na zboże, sprowadzane do naszego kraju. Koło Polskie w Wiedniu stawiało już dwa razy podobne wnioski w parlamencie, ale wnioski te z powodu obstrukcyi czesko-słoweńskiej nie przyszły pod obrady i dotąd nie zostały uchwalone. A sprawa ważna i pilna. Kraj nasz, choć rolniczy, to jednak nie uprawia tyle zboża, żeby wystarczyło na wyżywienie ludności. Zboże i mąkę całymi wagonami sprowadzamy z zagranicy, szczególnie z Węgier. Za sprowadzone płacimy cło, co naturalnie wpływa na podrożenie towaru. Głównym jednak powodem drożyzny zbożowej jest spekulacya handlowa. W Budapeszcie, stolicy Węgier, zagnieździła się szajka handlarzy, którzy wzięli w swoje ręce handel zbożem. Umieją oni tak stosunki wykorzystywać, że podwajają ceny zboża. Cła dzisiejsze wychodzą na ich korzyść. Zasadniczym środkiem ratunku byłoby zorganizowanie spółek dla handlu zbożem, a że do tego u nas jeszcze daleko, przeto użyć trzeba mniej może skutecznego środka i trzeba na pewien czas znieść cła na zboże.

Wniosek posła Maryewskiego uchwalono jednomyślnie i odesłano go do komisyi gospodarstwa krajowego.

O bilety kolejowe.

Rusini podnieśli krzyk, że nie pojadą kolejami, jeśli nie dostaną biletów ruskich. Pojechali jednak, ale za darmo. Nie ma to, jak być tak uciśnionym narodem, że pozwalają mu za darmo kolejami jeździć. Echo tego krzyku o bilety odbiło się także w Sejmie. Ukraińcy przygotowywali się, że zrobią z tej sprawy borbę w Sejmie. Zaczęli ostro. Ale jakżeż zgłupiały ich miny, gdy prezes Głąbiński im oświadczył, że starania o zaprowadzenie na stacyach w okolicach ruskich biletów ruskich rozpoczęte zostały jeszcze na kilka miesięcy przedtem, niż sami Rusini o nich sobie przypomnieli. Tu wylazło szydło z worka. Jakimiś bocznemi drogami dowiedzieli się, że mają być ruskie bilety zaprowadzone. Wiedząc, że bilety będą, uderzyli na alarm, wezwali swoich zwolenników do borby, aby potem powiedzieć, że borbą zdobyli ustępstwo. Wartoby im wstrzymać na pewien czas wydanie biletów ruskich.

Fundusz subwencyjny na drenowanie gruntów.

Sejm uchwalił podwyższyć krajowy fundusz subwencyjny na drenowanie gruntów do 200 tysięcy K na rok 1910.

Wywóz spirytusu galicyjskiego.

Poseł Paygert (konserwatysta) w mowie swojej podał, że Galicya wyrabia 630 tysięcy hektolitrów spirytusu, a wywozi poza granice kraju 325 tysięcy hektolitrów rocznie. Mówił to przy uzasadnianiu swojego wniosku, który Sejm uchwalił, aby wezwać rząd do zniżenia taryfy kolejowej od przewozu spirytusu.

Ubezpieczenie bydła.

Sejm polecił Wydziałowi krajowemu, ażeby przedłożył projekt ustawy o ubezpieczeniu bydła. Wydział krajowy zdał obecnie sprawę Sejmowi, co w tej mierze zarządził, — Wydział krajowy stwierdza, że w sprawie asekuracyi bydła przeprowadza ścisłe badania i studya porównawcze nad istniejącymi systemami, celem stwierdzenia, który z nich, ewentualnie z jakiemi zmianami, mógłby znaleźć zastosowanie w naszym kraju z pożytkiem dla włościan, a bez znacznego obciążenia funduszów krajowych. W pracy swej napotyka jednak Wydział krajowy na liczne trudności, z których największą jest strona finansowa tej organizacyi.

Z jednej strony musi się Wydział krajowy liczyć z obecnym stanem finansów krajowych, który nie pozwala na zbyt wysokie dopłaty z funduszu krajowego, a z drugiej strony obawia się, ażeby przez ustanowienie wysokich premij, nie odstraszyć właścicieli bydła rogatego od korzystania z tej organizacyi.

Wydział krajowy wyraża jednak nadzieję, że w najbliższej sesyi przedłoży Sejmowi gotowy projekt ustawy o ubezpieczeniu bydła rogatego. Celem uzupełnienia studyów udzielił Wydział krajowy rządowemu weterynarzowi powiatowemu w Gródku, p. O. Lille, który założył i prowadzi pierwszy w kraju naszym powiatowy związek dla ubezpieczenia bydła, zasiłku na częściowe pokrycie kosztów podróży dd Bawaryi, celem poznania tamtejszych urządzeń na tem polu.

Polityka w Banku krajowym.

Ugodowa polityka z Rusinami — ciągłe ustępstwa i koncesye — jakimi posługuje się Marszałek i Namiestnik, odbijają się na Banku krajowym tak jaskrawo, tak biją w oczy, że sami konserwatyści, których przyjaciele polityczni stoją na czele Banku, wystąpili z ostrą krytyką stosunków tam panujących. Dyrekcya Banku, na czele której stoi p. Zgórski, który jako powolne narzędzie Ekscelencyi, skacze jak pan każe, nic sobie nie robi z uchwał sejmowych — zawierających wskazówki, jak Bank krajowy powinien spełniać swoje zadania.

Jednakowoż pod wpływem obstrukcyi Rusinów w Sejmie, zwrócono baczniejszą uwagę na politykę naszych władz wobec Rusinów — i stąd krytyka gospodarki handlowej. Bank krajowy na 15.000 pożyczek, udzielonych włościanom w całej Galicyi, dał

8.900 pożyczek chłopom ruskim! 60% pożyczek rusinom! Czyż włościanie polscy nie pożyczają pieniędzy? Czy nie wiedzą o istnieniu banku krajowego? Ani jedno — ani drugie. Chłop nasz przywykł już do tego, że w Banku krajowym stale odmawia się pożyczek, a jeżeli dają, to grunta szacują tak nisko, (wedle cen z przed jakich 15-tu laty), że i prosić o te pieniądze nie warto.

Co innego chłop ruski! Temu trzeba dać pożyczkę i dać wysoką, bo inaczej Rusini zrobią krzyk, że Bank krajowy uprawia polską politykę!

A tego — jak ognia obawia się Ekscelencya — a za nim i Dyrekcya. A jednak my mamy prawo żądać, aby Bank krajowy był wolny od wszelkiej polityki — a przedewszystkiem od polityki badeniowskiej, która już niejedno nieszczęście na nas sprowadziła. Bank krajowy — jako instytucya krajowa winien uwzględnić Rusinów, ale przedewszystkiem przyznawać prawo korzystania ze swych urządzeń Polakom, jako większości mieszkańców kraju!

O tem powinna pamiętać Dyrekcya, która dotychczas prawdopodobnie myślała, że za swoją robotę jest tylko przed Ekscelencyą odpowiedzialna. Sejm wystąpiwszy z krytyką gospodarki, ostrą i bezwzględną — a zupełnie słuszną — da Dyrekcyi naukę, że czasem i Ekscelencya nie wystarczy, że wszędzie są granice, poza które wysuwać się nie można i nie wolno!

Prowokacya ruska.

Pobłażliwość jest dobrą – ale zawsze w miarę, tymczasem nasze Wysokie władze na wszystko patrzą przez palce. Toteż hulają Rusini i na urągowisko władzom polskim na wystawie w Stryju i w swoich bursach subwencyonowanych przez Sejm i Wydział krajowy i sprzedają kartki widokowe z Siczyńskim, najnowszym bohaterem narodu ruskiego. Nasze władze powinny stanowczo tego zabronić. Jeśli za pochwalenie czynu Siczyńskiego na podstawie kodeksu karnego, należało karać aresztem, to nie powinno się dozwolić na takie rozszerzanie tego „sławnego Ukrainy syna“. — Niech władze nasze patrzą na owoce ruskiej agitacyi!

Oto znowu popełniono na Bukowinie zabójstwo obecnie na właścicielu polskim za popieranie Starorusinów. Vivat sekwens — niech żyje następny! To posiew Siczyńskiego — a dalsze jego owoce pokaże przyszłość!

Ockniemy się, ale przedtem musimy ponieść szereg ofiar — musi się na nas sprawdzić przysłowie: „Mądry Polak po szkodzie!“

W sprawie szynków.

Poseł Wiącek rozesłał po gminach swego okręgu wyborczego list następującej treści:

Do
Szanownych Panów Naczelników gmin.

Odzywam się do Was Panowie Naczelnicy gmin, abyście rozważyli sprawę, o której Wam tu piszę i jak najprędzej się nią zajęli.

Jak już zapewne wiadomo, w każdej gminie, bo to także w gazecie „Ojczyźnie“ szeroko opisywano, ustanie z końcem roku przyszłego (1910) dotychczasowa propinacya, a od Nowego Roku 1911 nie będzie już jednego propinatora na pół powiatu, lecz każdy szynkarz będzie propinatorem sam dla siebie. Jednak żeby być szynkarzem musi się na to mieć osobne pozwolenie ze Starostwa, jako władzy przemysłowej.

Nadto zajdzie ta zmiana, że taki szynkarz będzie miał prawo sprowadzać trunki do swego szynku skąd zechce, o ile to tylko mu się opłaci.

Otóż widzicie, że od Nowego Roku 1911 zajdzie zmiana na lepsze w tym względzie dla ogółu ludności.

Zmiana ta musi być przedewszystkiem najkorzystniejszą dla gmin wiejskich, które dotąd miały wydatki na policyę z powodu karczemnych pijatyk i nieporządków, ale dochodu prawie żadnego, a obecnie mogą mieć dochody i to nieraz znaczne w ten sposób, że gmina wniesie podanie do Starostwa o pozwolenie gminie na wykonywanie szynkarstwa o jednym szynku w gminie, a jeżeli są przysiołki to i w przysiołkach.

Gdy gmina otrzyma szynk, to musi go prowadzić zapomocą zdatnego szynkarza, który będzie zastępcą gminy, odpowiedzialnym przed Starostwem, zaś naczelnik gminy musi tak dobrze pilnować porządku w takim szynku jak w innych lokalach gminnych i interesach gminnych. Zatem w takim szynku będzie lepiej ustawa przestrzegana, aniżeli w innych szynkach.

Dlatego też gminie Starostwo nada prędzej pozwolenie na szynk, aniżeli innym prywatnym przedsiębiorcom.

Ze szynku pobierać będzie gmina dochód na korzyść gminy i nie będzie potrzebowała nakładać dodatków gminnych albo tylko mniejsze. Jest to zupełnie jasne.

Jest to więc bardzo ważna sprawa i każda gmina powinna się o to starać, a jeżeli nie gmina, to Kółka rolnicze. Nadto przybędzie ta korzyść w gminie, że taki szynk musi być dla gminy życzliwy, będzie swój, a pozbędą się gminy wielu teraźniejszych szynkarzy i karczmarzy, którzy są wrogami naszej ludności i po większej części szpiegami, czyhającymi na naszą szkodę, a nadto poniewierają oni święta katolickie przez rozpijanie ludności, bo choć i karczma, jako gospoda, jest potrzebna, to jednak nie dla zepsucia zdrowia i marnowania pieniędzy.

Niechże więc Rady gminne zostaną zachęcone przez Panów Naczelników, niechże zaraz uchwalą, żeby się o szynk w gminie starać i żeby wyszukać dom na szynk i żeby takie podania zostały w pierwszych miesiącach przyszłego roku do Starostwa wniesione.

Gdy która Rada gminna wniesie podanie

a Starostwo je odrzuci, proszę zaraz do mnie przysłać wszystkie akta. Gminie nie można odmówić. Dlatego niech tylko gminy się starają o szynki, albo Kółka rolnicze, gdy Rada gminna nie zechce.

Posyłam broszurę, którą proszę na posiedzeniu całej Szanownej Radzie gminnej przeczytać, rozważyć, podanie wnieść, a przedtem udać się z prośbą do Ks. Proboszcza lub p. Nauczyciela, aby całą siłą pomogli i doradzili, gdzieby dom taki na szynk urządzić i koncesyę otrzymać.

Szynkarze będą przeszkadzać, ale nie należy ustępować; iść uporem, a wszystko się zrobi dla gminy, bo gmina to wielki człowiek.

Wasz sługa i poseł

Wojciech Wiącek, z Machowa.

Do Braci włościan!

Między różnemi nadużyciami, jakie popełniają spekulanci a często i władze, rzadkiem ale bolesnem jest parcelowanie gruntów leśnych, do uprawy nieprzydatnych między osadników czyli zbałamuconych włościan. Powiadam, że to jest rzadkie, bo nie mówię bynajmniej o parcelowaniu łanów dworskich, ani nawet o gruntach leśnych, jeżeli są urodzajne a zostały wykarczowane za pozwoleniem starostwa czy namiestnictwa. W tych wypadkach gospodarz, który kupił taki grunt, ma spokój i może prowadzić porządne gospodarstwo. O tych więc wypadkach mówić nie będę.

Ale zdarzają się wypadki inne. Nieraz spekulant wyrąbie bez pozwolenia władzy swój las, a potem sprzedaje grunt między chłopów. Naród się łakomi na tę ziemię, bo wierzy, że taki grunt nigdy niezorany da mu przez pierwszych kilka lat babilońskie urodzaje. Przecież był przez tysiące lat nawożony liśćmi, które z drzew co roku opadają i użyźniają ziemię. To też na grunt leśny ludzie zawsze się dadzą namówić.

Wie o tem spekulant i parceluje grunt, aby wziąć pieniądze za ziemię i pozbyć się własności. Grunt ten jest zaintabulowany jako las, a ustawa nakazuje grunt taki na nowo lasem zasiać. I jest to nakaz słuszny, bośmy nie powinni lasów niszczyć, a właściciela, który za sprzedaż drzewa napchał kieszenie, nie zrujnuje to, że na miejscu wyciętych zasieje nowe drzewa. Tymczasem spekulantowi nie podoba się wyrzucenie nawet tych kilku tysięcy, które są potrzebne na zalesienie. I on sobie całkiem spokojnie oblicza, że jeżeliby zatrzymał grunt leśny i wydał kilka tysięcy na zakulturowanie go, to przez kilkadziesiąt lat nie będzie miał z niego żadnego dochodu, tylko wydatki. Zamienić tego gruntu na uprawne łany nie pozwoli mu władza, jeżeli on nie ma przyjaciół lub krewnych między bardzo wpływowymi i zamożnymi ludźmi. A zresztą on kupował dobra nie poto, ażeby na nich gospodarzyć, tylko żeby na handlu zarobić. Obłowił się na sprzedaży drzewa, a teraz pozbywa się ziemi. Liczy zaś na to, że skoro chłopi się pobudują na gruntach leśnych, to już rząd nie odważy się wyrzucać ich z ziemi, burzyć chałup i nakazywać, ażeby zamiast pszenicy siali dęby lub buki. Czasami taki spekulant sprzedaje ziemię leśną trochę taniej, niż idzie grunt w okolicy i obiecuje, że się postara o pozwolenie na dodatkowy karczunek. Na taką obietnicę i na niższą cenę złapie nawet najrozumniejszego gospodarza.

Jest więc wiele osad nowych, gdzie gospodarze żyją jak na wulkanie. Domy ich stoją na gruncie zahipotekowanym jako las, na leśnym gruncie sieje zboże. Władze powiatowe robią im dochodzenia, nakładają grzywny, cisną i duszą, już przez to, że chcą sumiennie przestrzegać ustawy, już też dlatego, że czasami korzystają z ustawy, aby niewygodnym dla siebie ludziom robić przykrości. Na taki grunt żaden bank nie chce pożyczyć pieniędzy, a więc w razie potrzeby zostaje tylko ucieczka do lichwiarza, czyli nędza i licytacya.

To jest jeden rodzaj biedy chłopskiej, pochodzącej z parcelowania gruntów leśnych.

Ale jest i drugi. Nieraz grunt leśny, który spekulant parceluje, nie nadaje się na rolę, bo jest piaskiem albo moczarem. Ludzie się dają skusić, licząc na to, że piasek jest przykryty warstewką zbutwiałego igliwia, albo że moczar wyschnie, skoro tylko drzewo zostanie ścięte. Na takie grunta zwabia się zazwyczaj ludzi z dalekich stron, zakręci się im głowę, oni się dadzą zbałamucić i kupują. A po 2 albo 3 latach okazuje się, że kiedy zboże wyssało tę troszeczkę nawozu, jaka po szpilkach drzewnych została, to odkrywa się wydma piaszczysta, w której nie przyjmuje się żadne ziarno. Gospodarz zakupił za drogie pieniądze nieużytek i dziś został żebrakiem. Tak samo na moczarach nieraz, choć się drzewa wycięło, nic się nie chce rodzić i pieniądze zapłacone za taki grunt, poszły w błoto, a gospodarze koloniści zostają nędzarzami.

Na nieszczęście, takich kolonii jest w Galicyi dosyć.

Spekulanci zaś, którzy skusili setki rodzin chłopskich na nędzę, niekoniecznie są żydami, jakby to niejeden czytelnik sądził; czasami noszą piękne szlacheckie nazwiska, czasem uchodzą za opiekunów i dobrodziejów ludu, a są wypadki, gdzie takie spekulacye robiły spółki parcelacyjne tak polskie jak ruskie.

Spekulanta niesumiennego złapać nie można, bo on się obroni mówiąc, że gospodarz widział co kupował. Ale obok spekulanta jest tutaj drugi winowajca, mianowicie władze rządowe. One powinny pilnować ustaw, a ustawy mówią, że bez osobnego zezwolenia korczować lasu nie wolno; mówią, że na piaskach i bagnach należy utrzymywać lasy ochronne, a pilnowanie ustaw należy do obowiązków władz administracyjnych. Jeżeli te władze obowiązków tych nie dopilnowały, to są winne biedy chłopów, a więc jako odpowiedzialne za tę biedę zbałamuconych osa-

dników, powinny biedakom choć w części szkodę wynagrodzić.

Z tego powodu postanowiłem upomnieć się o krzywdę tych osadników w parlamencie i proszę wszystkich czytelników, ażeby mi o takich wypadkach donieśli. Dla ułatwienia podaję następujące pytania i proszę ludzi dobrej woli, aby mi na nie odpowiedzieli i przysłali odpowiedź do Tarnopola.

1) Nazwa lasu, który został rozparcelowany; nazwa gminy, do której należy i powiat.

2) Kto rozparcelował? Nazwisko spekulanta lub spółki parcelacyjnej.

3) Jaka jest gleba? Piasek czy bagno, czy urwisko kamieniste. Można dla jasności podać, jakie są urodzaje, tj. ile kóp z morga i ile kopa wydaje? Jakie gatunki zasiewów jeszcze się udają, a jakich hodować nie można i t. d.

4) Ile morgów miał las parcelowany i ile rodzin na nim osiadło. Dobrzeby było podać numerami wszystkie nazwiska kolonistów, ile ziemi który kupił i po czemu płacił za morg?

5) Czy grunt jest zahipotekowany jako las? Jeżeli tak, to jakie trudności robi starostwo lub inspekcya lasowa? Wyliczyć dochodzenia, grzywny, terminy i t. d.

6) Czy spekulant albo przedstawiciel spółki zobowiązał się wystarać o pozwolenie na dodatkowy karczunek? Czy kto donosił do starostwa albo inspekcyi lasowej o parcelowaniu i co te władze robiły?

7) Na piaskach i moczarach podać, jakie były plony po wykarczowaniu a jakie są teraz? wedle kóp i wedle korcy z kopy.

8) Jeżeli kolonista musiał sprzedać gospodarstwo, to w jakiej cenie kupił, a za jaką sprzedał?

9) Jeżeli długi mogą jakiś przypadek objaśnić, to wyliczyć długi, procenty i t. d.

10) Podać, co należałoby zrobić, aby biedę uśmierzyć, a więc *a*) uzyskać uwolnienie od obowiązku zalesienia? *b*) czy trzeba drenować grunta.

Wogóle wszystko podać, coby mi ułatwiło ujęcie się za biedakami. Ująć się potrafię dopiero wtenczas, gdy będę wszystko dokładnie wiedział: a więc nie żałować czasu i opisać wszystko. Radbym dostać wiadomości z całego kraju i to tak od Polaków jak od Rusinów. Ale chodzi mi teraz tylko o kolonie, powstałe na sparcelowanych lasach. A więc o parcelacyi gruntów ornych oddawna nie potrzebuję teraz żadnej wiadomości.

Poseł *Jan Zamorski*
w Tarnopolu.

Defraudacya w banczku ludowców.

W towarzystwie zaliczkowem w Mielcu, opanowanem od lat kilku przez naszych ludowców i „czynnem“ bardzo przy ostatnich wyborach do Parlamentu, wykryto w tych dniach defraudacyę kwoty 30.000 kor. Sprzeniewierzenia dopuścił się kasyer tej instytucyi, benjaminek ludowców niejaki Gołuchowski, którego mężowie zaufania ludowców, zasiadający w Dyrekcyi i Radzie nadzorczej kasy, zupełnem darzyli zaufaniem.

Defraudant naturalnie ulotnił się i to wśród okoliczności, które nieszczególne światło rzucają na pewne osobistości — powiedzmy bowiem otwarcie, że defraudant zbiegł prawie, że w oczach Szan. Dyrekcyi Kasy. Powtarzamy „w oczach Dyrekcyi“, bo wiadomą jest dziś ogólnie rzeczą, że po wykryciu karygodnej malwersacyi p. Kasyera panowie Dyrektorowie zamiast oddać ptaszka w ręce władzy, rozpoczęli z nim pakty i układy, zmierzające do uzyskania od niego pokrycia względnie zabezpieczenia zdefraudowanej sumy, wszystko naturalnie w ogromnej tajemnicy i z wielkim pośpiechem: pretensyę Kasy do kasyera-defraudanta w kwocie 30.000 kor. (jest to kwota zdefraudowana, do której Kasyer się przyznał — kto wie jeszcze co szkontrum wykaże) pochodzącą z czynu karygodnego ubrano w formę rzekomo „rzetelnego“ interesu kredytowego (pożyczki) spisano akt notaryalny na tę „transakcyę“, ażeby tylko uzyskać intabulacyę prawa zastawu dla tej kwoty na realności defraudanta przed innymi jego wierzycielami. Intabulacyę rzeczywiście uzyskano i panowie Dyrektorowie sądzą, że wszystko w porządku, że spać mogą spokojnie — co za wrażliwość etyczna! nieprawdaż? jakież szerokie sumienia tych panów!

Defraudant jednak miał widocznie jakieś skrupuły pod tym względem, bo uznał za stosowne ulotnić się i „dotąd jak czmycha, tak czmycha“, może się nawet zbytnio nie spieszy, bo po co? przecież władze dotychczas nie wdrożyły jeszcze odpowiednich kroków.

Dziś panowie dyrektorowie kwaśne mają miny, bo i opinia publiczna należycie ocenia etykę tych panów (okazuje się, że można uważać się za ludzi „inteligentnych“ a nie mieć krzty odczucia tego co godziwe) — a nadto ta intabulacya którą z wyraźną szkodą i zamiarem pokrzywdzenia innych wierzycieli uzyskali na podstawie aktu notaryalnego podpisanego przez defraudanta, mającego za podstawę fikcyjny stosunek prawny (nieistniejąca pożyczka) da się prawdopodobnie wzruszyć, w następstwie czego, kasa będzie musiała ustąpić pierwszeństwa hipotecznego innym wierzycielom.

Przy tej sposobności warto przypomnieć, że to właśnie ze względu na tę kasę ludowcy czynili wstręty powstaniu kasy Raiffeisena w Mielcu, rzekomo dlatego, że brak warunków (!) rozwoju takiej kasy, a w intrygach swych posługiwali się nawet instytucyą publiczną, bo Radę powiatową, której opinii Patronat kas Raiffeisena zasięgał — mimo tej kreciej roboty ludowców, którą już w swoim czasie „Ojczyzna“ napiętnowała — powstała w Mielcu kasa Raiffeisena i już od kilku miesięcy pięknie się rozwija. — Całe szczęście, że istnieje w powiecie kilka kas Raiffeisena, gdyż ina-

czej obecnie, gdy zniknie zaufanie do banczku ludowców, ludność zdana by była na łup pijawek lichwiarskich, które grasują pod postacią żydowskich kas oszczędności i pożyczek.

Petycye za reformą wyborczą.

W dalszym ciągu wpłynęły następujące petycye za reformą wyborczą do Sejmu, za katastrem narodowościowym i samodzielnością Galicyi w myśl wniosków stronnictwa demokratyczno-narodowego: z powiatu tarnopolskiego: Smykowce, Draganówna, Łuczka, Ludwikówka; z powiatu trembowelskiego: Zaścianowa, Zubów, Nałuże, Zazdrość, Warworyńce, Strusów; z powiatu limanowskiego: Banowice, Kobyłczyny, Sechury, Mszana dolna, Stopnice król. i Stopnice szl.; z powiatu mieleckiego: Mielec; z powiatu przeworskiego: Łopuszna wielka, Ujezna; z powiatu przemyskiego: Szechynie; z powiatu jasielskiego: Lublica, Bieździatka; z powiatu buczackiego: Dubienko; z powiatu kolbuszowskiego: Nienadówka, Trzebosia, Wilcza wola; z powiatu tarnobrzeskiego: Sokolniki, Dzików, Alfredówka, Preśń, Once, Kajmów, Rozalin, Machów, Jadachy, Skopanie, Rzeczyca długa, Brandwica, Wielowieś, ; z powiatu niżańskiego: Wolina, Kocnierzowa, Kończyce, Łętownia. Nart stary, Majdan Golczański, Nisko, Huta deregowska, Bieliniec; z powiatu ropczyckiego: Ropczyce, Witkowice, Korodrza, Pierzejowa, Bryzna; z powiatu łańcuckiego: Albigowa; z powiatu złoczowskiego: Nesterowice; z powiatu nowosądeckiego: warsztaty kolejowe w Nowym Sączu (2 arkusze petycyi robotników).

Z całej Polski.

Ciężką jest dola naszego narodu. Żyjemy w niewoli moskiewskiej, pruskiej i astryackiej. Inne narody mają swoich cesarzy, królów, mają swoje państwa, rządy, które dbają o ich dobro i prowadzą na ich pożytek gospodarkę narodową — my jesteśmy tego pozbawieni. Rządzą nami obcy, którzy nie pomocą nam są, ale na zgubę naszą czyhają i wytężają na to wszystkie siły. I my, naród roztargany w niewoli, żyjemy, organizujemy się i pracujemy.

Pod Moskalem

minęły już czasy rewolucyi, kiedy to po wojnie rosyjsko-japońskiej spodziewaliśmy się choć odrobiny wolności. Kajdany, jakimi Moskale część większą ziem naszych okuli, zacisnęły się znowu, może nawet ciaśniej niż były przed rewolucyą, a zaciskają się bardziej z dnia na dzień. Szkoły rosyjskie w Królestwie polskiem stoją. Młodzież powiedziała sobie, że do moskiewskiej zgniliznę moralną siejącej szkoły nie pójdzie i przez cztery już lata nie idzie. Naród chciał sobie sam szkoły zorganizować. Nie pozwolono nam. Macierz zamknięto, Towarzystwo wpisów szkolnych zamknięto, w ostatnich dniach zamknięto ostatnie prawie na ziemiach polskich pod Moskalem towarzystwa oświatowe: „Oświatę“ w Kijowie i „Związek katolicki“ w Warszawie.

Towarzystwo „Oświata“ miało za zadanie zakładać szkoły, ochronki, czytelnie, jednem słowem miało organizować życie polskie na Wołyniu, Podolu i Ukrainie. Rozwinęło też swoją działalność prześlicznie — o ile to w tamtejszych trudnych warunkach możliwe było. W ostatnich tygodniach przygotowywano założenie kilku ochronek i szkółki polskiej dla dzieci robotników polskich w Kijowie. Przyszedł ukaz carski, towarzystwo zamknięto, setki polskich dzieci zostało nadal na bruku miejskim bez opieki, pomocy i pociechy. Giną dla narodu.

Towarzystwo „Związek katolicki“ rozwinęło swoją działalność w Królestwie Polskiem. Zakładało również szkoły polskie, prywatne, ochronki, czytelnie, urządzało zebrania, odczyty, kursa itd. Oddziałów po miasteczkach w Królestwie liczyło w ostatnich dniach 360. Przyszedł z Petersburga ukaz, podpisany przez cara. Nie wolno. Związek katolicki oddawna był solą w oku różnym popom prawosławnym, kręcili się oni już oddawna około Związku. Kilkakrotnie zanosiło się na jego rozwiązanie. Opierali się temu jedynie Moskale wolnościowi. Ostatecznie nie na dużo się przydało, popi zwyciężyli.

Z ziemi łez i krwi, to jest z ziemi unickiej dochodzą głuche i złowrogie nam słuchy o walce, jaka się tam toczy już nie o życie ludzkie, ale o duszę. Popi prawosławni suszą sobie mózgi, codzień wymyślają nowe jakieś sposoby i podrywki, byle tylko zmoskwiczyć unitów. Nasi bronią się jak mogą. Za nimi stoi cały naród, śle im pomoc w rozmaitej formie. Wesprzeć ich w tem codziennem zmaganiu się z wrogiem to najświętszy obowiązek narodu.

I jakoś nie dajemy się w tej walce. Dowodem naszej siły na Podlasiu, była wystawa, jaką Podlasianie urządzili w Białej podlaskiej. Mimo przeciwnej agitacyi: popi rosyjscy głosili, że panowie dadzą na wystawę co mają najlichszego, a od chłopów chcą najpiękniejsze okazy, aby potem zmniejszyć sobie podatki a chłopom podnieść, mimo tak podrywkowej agitacyi wystawa udała się znakomicie, była przeglądem sił naszych. Przegląd ten wypadł dobrze.

Wobec tak ciężkich warunków, wobec tak wrogich zamiarów rządu rosyjskiego nie ma mowy o należytem prowadzeniu pracy jawnej. Naród musi chwytać się ostatniego ratunku, jakim jest praca tajna, nielegalna. W ostatnich tygodniach odbył się tajny zjazd włościańskich organizacyj.

Pokryjomu radzili oni nad dalszymi sposobami obrony narodowej. Ich uchwały i postanowienia będą miały doniosły skutek. Pisać o nich nie można, bo jest to sprawa tajna, którą tylko po skutkach poznać można.

Pod Prusakiem

nie lepiej. Są tam wprawdzie ustawy, prawa, ale te dla Niemców tylko — jak sami powiadają. Dla Polaków istnieje nie prawo, ale bezprawie. Hakatyści pruscy, którzy niedawno odbyli zjazd w Katowicach, uchwalili domagać się od rządu, aby zabronił wydawania gazet polskich i aby zniósł kasy i banki polskie. A jak z Polakami postępują, niech świadczy następujący wypadek:

Do gazety „Dziennika Berlińskiego“ przyniosła jedna Matka-Polka taki opis:

W tych dniach — opisuje Matka-Polka — poszłam z pięcioletnim synkiem, który przez spadnięcie zbił sobie rączkę, myśląc, iż ma ją wywichniętą, do kliniki. Po zbadaniu kilku niemieckich dzieci, przyszła kolej na mego chłopaka, a że nosi długie włosy i ma wygląd obcy, więc zwrócił uwagę asystujących młodych lekarzy, którzy mu to okazali, a p. profesor zmarszczył brwi. Wziął następnie rączkę dziecka i kazał ją zgiąć. Chłopak, nie rozumiejąc nic po niemiecku, nie uczynił tego, więc ja mu po polsku dosyć głośno kazałam to zrobić. Powaga lekarska spogląda na mnie i mówi:

„Jak pani mówi, co to za język?“

„Polski, p. profesorze“.

„A dlaczego nie po niemiecku?“

„Bo to nasz język ojczysty“.

Profesor odzywał się coraz ostrzej, choć nie jestem bojaźliwą, było mi to nieprzyjemnie wobec tylu ludzi i drżałam cała ze wzruszenia.

„Ma pani mówić po niemiecku. W kraju niemieckim musi każdy po niemiecku mówić!“

Ja na to:

„Tak, ale to nasz język ojczysty, i także pan p. profesorze, nie mówiłby inaczej ze swojemi dziećmi“.

To go bardzo wzburzyło, ale pohamował się, badając rączkę dalej, każe ją chłopcu unieść w górę. Ten znów nie rozumie i ślepki wlepił w niego, aż mi go żal było i mówię po cichutku „podnieś rączkę“.

Teraz już powaga traci panowanie nad sobą i głośno prawie krzyczy:

„Co pani z tego przyjdzie, że szwargoce z dzieckiem po polsku. Musi przecież umieć po niemiecku“.

„Tego nauczy się w szkole“, odpowiadam, a że zła jestem za to „szwargoce“, dodaję: „Pan obraża nasze najświętsze uczucia“.

Wtem lekarz puszcza rączkę, odtrąca dziecko; widząc, że nie chce udzielić rady ani pomocy lekarskiej, mówię:

„Czy dlatego, że jesteśmy Polakami, dziecko nie ma być leczone?“

Na to on woła:

„Proszę się wynosić!“

Ja ubieram prędko chłopca i na pytanie jego „czemu odchodzimy i czemu doktór wyzywa“, tłumaczę „boś Polak, dla Polaków nie ma kliniki“.

Profesor krzyczy:

„R...r...r...raus! aber schnell!“ („wynoś się, ale raz dwa“).

Ja się oglądam: śmiesznie mi wygląda ta powaga lekarska, w otoczeniu młodych adeptów sztuki lekarskiej, czerwona ze złości i wołam:

„To jest kraj sprawiedliwości!“

„Ledwie trafiłam do drzwi, wypadłam nawet innemi ze strachu, aby pan profesor nie kazał wyrzucić za drzwi matki z dzieckiem, szukającej pomocy lekarskiej, jak przestępczynię i za co! — że po polsku mówiła, bo choć każdemu wolno mówić, jak mu dziób urósł, ty tylko Polko masz mówić innym językiem z małem dzieckiem. Za twe podatki, za to, że dajesz synów dla obrony państwa, że wychowujesz ich na dobrych obywateli, za to buduje się przytuliska dla psów, kotów, ustanawia się Towarzystwa ochrony zwierząt, ale dla ciebie, polskie dziecko, niema pomocy w klinice“.

Gdy się to czyta, to się myśli, że to opowiastka, bajka — tymczasem to nie bajka, to się dzieje codziennie, to zwykły los Polaków pod Prusakiem. Opisy podobnych wypadków przynoszą gazety codziennie. A ile jest takich, które nie dostają się do gazet?! Gnębią nas, mordują, poniewierają, a my?!

Nie mamy państwa polskiego, nie mamy kogo, ktoby nas bronił.

Znalazło się dwóch uczciwych Niemców, ale odpokutowali oni ciężko. Byli to profesor uniwersytetu Szyking i jego brat, burmistrz w Xusmu. Profesor Szyking oburzony do żywego postępowaniem rządu pruskiego wobec polskich dzieci szkolnych, oburzony ustawą o wywłaszczeniu Polaków i ustawą zabraniającą mowy polskiej na zebraniach, wystąpił przeciw barbarzyńskim rządom pruskim. Prusacy się wściekali, ale profesorowi uniwersytetu trudno co zrobić. Profesor uniwersytetu bowiem to człowiek bardziej nietykalny, jak poseł. Ograniczyli się tylko do tego, że odebrali mu prawo egzaminowania swoich uczniów. Pomścili się za to na jego bracie, burmistrzu. Zwalono go najpierw z burmistrzostwa, a kiedy i on wydał broszurkę przeciw rządowi, oskarżono go o obrazę majestatu Wilhelma i o działanie na szkodę państwa. Włóczono go coś przez półtora roku po sądach, ostatecznie najwyższy sąd administracyjny ukarał go grzywną i więzieniem. Taka to swoboda przekonań panuje pod Prusakiem.

Ze Śląska austryackiego.

Niemcy nie mogą znieść polskiej szkoły realnej w Orłowej, założonej i utrzymywanej przez Towarzystwo Szkoły ludowej i Macierz Śląską. Niemiecki „Szulwerein“ uchwalił założyć gimnazyum w Karwinie koło Orłowej. Rada szkolna

śląska nie chciała pozwolić na otwarcie szkoły realnej polskiej, bo — jak twierdziła — nie wie, czy T. S. L. ma wystarczające fundusze do utrzymania tej szkoły. Czy też teraz zapyta się Szulwereinu, czy on ma fundusze na utrzymanie niemieckiego gimnazyum?

Umie po polsku.

„Dziennik Cieszyński", gazeta polska na Śląsku, ogłasza list, jaki jeden z adwokatów cieszyńskich wysłał w imieniu swego klienta do dłużniczki swojej w Błędowicach Dolnych. List ten brzmi: „Wohlgeboren Frau N., Nieder-Bludowitz. Vasz monż, skturem we nie żejecie, dla vasz dłógi wielości 500 k. zapłacił. Imieniem pana N. uprasam Vas dłurznom kvotem 500 k. do 8 dnie do mej kancelary zapłacic, lecz na Vasze realnoszny za uliczic przecionem raze beł bech zmusiony. Z szacunkiem Dr. H.". Prawda, umie po polsku!

WIADOMOŚCI.

Parlament zbiera się znowu na 20-go narady. Niema jednak prawie żadnej nadziei, aby posiedzenia Parlamentu były spokojne. Czesi i Niemcy stracili wszelką równowagę i jeśli nie jedni, to drudzy rozbiją obrady. Na pomoc Czechom poszli Słoweńcy i nasi ludowcy. Reszta posłów z konieczności bezczynnie musi się przypatrywać awanturom i intrygom, jakich obie wojujące strony używają. Rząd, który próbował pogodzić obie strony, grozi, że Parlament odeśle do domu, a zaczną się rządy bez Parlamentu, paragrafem 14-tym. Na czele rządu, jako prezydent ministrów stanie albo dr. Kerber albo Gaucz — obaj znani jako niechętni Polakom. Obaj już byli prezydentami ministrów i obu musimy się obawiać.

Nie wesołe więc widoki ma Parlament.

Zarobek. Płaca dzienna robotników ziemnych przy budowie zbiorników na ropę w Kołpcu pod Drohobyczem wynosi 2 K. 50 h. i więcej, zależnie od uzdolnienia i pilności robotnika. Zarobek dzienny w akordzie 4 do 6 K. Zgłaszać się należy wprost na miejscu budowy lub do Dyrekcyi budowy tych zbiorników w Drohobyczu (na Górce).

Wiece posła Zamorskiego odbyły się 26 zm. w Czernielowie Mazowieckim, a w trzy dni później w Łazowej. W obu tych miejscowościach zebrały się tłumy wyborców, którzy po wysłuchaniu treściwego a rzeczowego sprawozdania poselskiego, wyrazili swemu posłowi wotum zaufania i podziękowanie za orędownictwo prawdziwie ojcowskie w sprawach ogół włościaństwa obchodzących. Na zebraniu zarówno w jednej, jak i drugiej wsi potoczyła się dyskusya, obejmująca swym zakresem nietylko sprawy ogólne, ale i miejscowe, co do których włościanie zasięgali porady posła.

Jak się hajdamaki bawią na polskiem przedstawieniu. Dnia 21 września br. Czytelnia polska w Petryczach urządzała przedstawienie amatorskie, „Łobzowianie". Ponieważ w miejscowości nie ma odpowiedniej sali, w którejby można zgromadzić większą liczbę gości, przeto przedstawienie miało się odbyć pod gołem niebem na podwórzu jednego z włościan.

Ledwie jednak pierwsza scena miała się ku końcowi, gdy nagle hajdamacy, w zwartym szeregu, wśród dzikiego krzyku, zaczęli wypierać polskich gości z ich siedzeń. Nie pomogły perswazye poważniejszych gospodarzy-Polaków, aby ci nieproszeni goście wrzeszczeć przynajmniej ustali; hajdamactwo parło naprzód i wyciem swojem udaremniło przedstawienie! Nie koniec na tem; po odniesionem zwycięstwie bohaterowie hajdamacy, uzbrojeni w kije, rozeszli się po wsi, szukając zaczepki. Jednemu z najporządniejszych gospodarzy-Polaków, Franciszkowi Łabińskiemu, którego syn i córka brali udział w przedstawieniu, wyłamali okno i drągiem ugodzili w głowę jego żonę.

Demonstracya ukraińska przeciw procesyi. W niedziele wieczorem przed godziną szóstą wyruszyła z kościoła OO. Dominikanów we Lwowie procesya ku czci Matki Boskiej Różańcowej, pod przewodnictwem ks. biskupa Bandurskiego.

Kiedy procesya zbliżyła się do ostatniego ołtarza w Rynku po stronie północnej, koło sklepu Questa, w oknach sąsiedniej kamienicy ruskiej ukazało się grono dziewcząt i zaczęło spiewać „Ne pora" i „Szcze ne wmerła". Równocześnie, zdaje się, z okien tej samej kamienicy, wylano na procesyę wodę.

Pożary na Podolu. Do tarnopolskiej filii krakowskiego Towarzystwa wzajemnych Ubezpieczeń napływają w ostatnich czasach liczne zgłoszenia do działu ogniowego. Z Radziechowa zgłoszono ubezpieczenia, dochodzące kwoty 140 tysięcy koron. Wielki pożar zniszczył w dniu 24 bm. cztery sterty zboża Hillela Stockla w Skałacie. Sterty były ubezpieczone na trzydzieści tysięcy koron. W dniu następnym zniszczył ogień w miejscowości Jadwiga ad Zazdrość u Grubera i Wallacha 600 kóp zboża ubezpieczonego na 10 tysięcy koron. Przyczyna pożaru niezbadana. W Skałacie ogień podłożono, a podejrzany o podpalenie Iwan Górski, robotnik ze Skałatu, został aresztowany.

W Zaścianie koło Tarnopola zniszczył pożar we wtorek kilkanaście budynków gospoparskich, przeważnie nieubezpieczonych.

Pożary. W ubiegły wtorek w południe wybuchł w Jamnicy groźny pożar ze stodoły włościanina Iwanoczki. Poszło z dymem około 30 zagród. Budynki były ubezpieczone w Tow. „Dnister".

Spisek w Czarnogórze. Najniespokojniejsze państwa na świecie to są chyba maleńkie państewka na Bałkanach: Serbia, Bułgarya, Grecya i Czarnogóra. Jeżeli nie prowadzą wojny między sobą, to urządzają sobie wewnątrz różne spiski i rewolucye. Przed kilku dniami wykryto spisek w Czarnogórze,

Celem spisku było zwalenie z tronu księcia Mikołaja, a oddanie tronu księciu Daniłowi. Aresztowano wiele osób.

Groźba nowej wojny rosyjsko-japońskiej. Po gazetach zagranicznych ukazują się pogłoski, że Japończycy gotują się do nowej wojny z Moskalami. Pracują oni w tym planie ogromnie energicznie, pozyskali już sobie podobno pomoc Chińczyków. Tym razem nie zadowoliliby się oni takimi zdobyczami, jakie osiągnęli w niedawnej wojnie. Przepowiadają, że wojna wybuchnie już w roku przyszłym, to jest w r. 1910. Inni twierdzą, że dopiero w r. 1912. — z naszej strony życzyć nam sobie trzeba, żeby Rosya znowu dostała po skórze.

Niemcy się panoszą, ale dostali po nosie. — W Charbinie, mieście leżącem w Rosyi azyatyckiej, wybuchnął zatarg między konsulem niemieckim a rządem rosyjskim. Rosyjscy urzędnicy podatkowi chcieli ściągnąć podatek z pewnej fabryki, której właścicielem był Niemiec. Po stronie Niemca stanął konsul niemiecki. Przyszło nawet do bójki, w której konsul wybił po twarzy i poranił urzędników rosyjskich. Narobiło to dużo wrzawy w Berlinie i Petersburgu. Ostatecznie skończyło się na tem, że fabryka podatek zapłacić musiała, a konsul przeprosił grzecznie Moskali.

Wojna w Maroku toczy się już blizko rok między wojskami hiszpańskiemi, a ludnością tamtejszą, z której szczególnie, jeden szczep tak zwanych Kabylów, dał się we znaki Hiszpanom, którzy kraj ten chcą zdobyć pod swoje panowanie. Różne były koleje tej wojny. Z początku ogromnie Hiszpanom się nie wiodło, dopiero w najnowszych miesiącach, kiedy wysłali tam więcej wojska, odnoszą zwycięztwo i postępują naprzód.

Cóż, kiedy znowu chcą teraz obce państwa, jak Francya szczególnie, wmieszać się i z trudów Hiszpanów korzystać. Niemcy również mają doskonały apetyt na kąsek Maroka. Nie wiadomo, co to z tego będzie.

Znowu krew. Donoszą gazety, że w ubiegłą niedzielę popełnił jeden z członków Siczy we wsi Waszkowcach nad Czeremoszem skryte morderstwo, zastrzeliwszy z ukrycia p. Freytaga, Polaka. Powodem morderstwa była zwykła zawiść hajdamacka. — P. Freytag już przedtem otrzymywał wyroki śmierci od siczowników. Teraz dopiero nędzny zbrodniarz w sposób ukryty wyrok wykonał.

P. Freytag był jednym z najbardziej gorliwych Polaków. Wychowany przez poetę naszego Władysława Bełzę pracował na wsi w duchu polskim — działalność jego — widać — wzbudziła tę zawiść i spowodowała mord.

Zjazd kominiarzy. Kominiarze urządzili zjazd kominiarski z całego kraju we Lwowie. Radzili nad sprawami swojego zawodu. Podczas obrad przyszło do sprzeczki między majstrami a czeladnikami. Kominiarze lwowscy uchwalili przystąpić do ogólno-austryackiego związku kominiarskiego. Na to nie zgodzili się czeladnicy. Słusznie mieli, bo przecież, gdy dziś dobijamy się o wyzwolenie z pod opieki centralnych rządów, to grzechem narodowym jest iść dobrowolnie pod tą komendę. Niestety, głos rozumny czeladników nie trafił do przekonania starym majstrom, czeladnikom nie pozwolili nawet głosować.

Z tego wyciągnąć możemy jedną wskazówkę: uświadomienie i zrozumienie obowiązków narodowych szerzy się wśród młodych, a oni przecież będą kiedyś majstrami.

Nowe składnice pocztowe powstają od 1 paźdź. w Laszkach murowanych (pow. Stary Sambor), w Zubsuchem (pow. Nowy Targ).

Czeski poseł. Bywały już takie czasy, kiedyśmy szli ręka w rękę z Czechami, ale nigdy nie wyszliśmy z tej przyjaźni cało. Czesi to chytry naród, umieli zawsze tak pokierować, że ze wszystkiego korzystali.

Przed paru dniami wyszła na jaw chytrość i przewrotność jednego z ich posłów, Klofacza. Podczas zawieruchy serbskiej, Klofacz otwarcie i głośno stanął po stronie Serbów. Jeździł nawet do ich stolicy Belgradu, w kraju prowadził agitacyę za Serbami taką, że gdyby nie był posłem nietykalnym, zawezwanoby go przed sąd. A teraz wyszło na jaw, że udając przyjaciela Serbów, pomagał wojskowym austryackim szpiegom w śledzeniu wojsk serbskich.

Klątwa. Zdarzyła się rzecz od wielu, wielu lat niesłychana. Ojciec święty rzucił klątwę na całe miasto. Było tak: We Włoszech pokłóciły się dwa miasta, które z nich ma być siedzibą biskupa. Spór roztrzygnięty został na korzyść jednego, Rawenny. Gdy biskup odjeżdżał z drugiego miasta, Adryi do Rawenny, ludność tego miasta, nie chcąc biskupa wypuścić, napadła na jego orszak, samego biskupa ciężko poraniła. Za to Ojciec święty wyklął miasto Adryę na tydzień. Przez tydzień będą wszystkie kościoły zamknięte, nie będzie żadnych nabożeństw, tylko można chrzcić i pogrzeby sprawiać. Jest to w nowszych czasach niepamiętny wypadek.

Uroczystość Słowackiego. Staraniem „Drużyny Bartoszowej“ w Wiązownicy odbył się obchód ku czci Juliusza Słowackiego. Na program złożyły się: Słowo wstępne, wygłoszone przez przez kol. Harlendera, deklamacya „Mój testament“, wiersz Juliusza Słowackiego i dwie sztuczki „Wesele powstańca“ i „Gorzałka“. Czysty dochód 7 kor. 20 hal. przeznaczono na cele „Drużyny.

Do członków stronnictwa i przyjaciół powiatu rzeszowskiego. W niedzielę dnia 17 b. m. odbędzie się w Trzebowisku przy współudziale posłów wiec publiczny o godzinie 4-tej popołudniu, na którym obmawianą będzie reforma wyborcza do Sejmu i samodzielność Galicyi.

O liczne przybycie prosimy.

Czytelnik nasz, Jan Gałat z Kłaja, prosi o pomoc. Spłonęły mu budynki już po raz drugi, długa choroba, a potem śmierć żony i trojga dzieci zniszczyły go — teraz pozostał

bez snopka zboża. Jan Gałat wart jest, by go Czytelnicy „Ojczyzny“ poratowali. Dzielny, dla sprawy narodowej wiele zrobił.

Dary. Dla Jana Gałata redakcya „Ojczyzny“ 5 K. i „Ojczyznę“ na cały rok bezpłatnie.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. Józef Rączy w Rz. Otrzymaliśmy razem kor. 6. P. J. Chęć w B. Otrzymaliśmy. Dziękujemy.

Wydawca: **Stanisław Rymar.** Redaktor odpowiedzialny: **Tadeusz Tabaczyński.**
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka.